

Nr 6 (262) czerwiec 2021

MIESIĘCZNIK PARAFII WNEBOWZIĘCIA
NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W KATOWICACH

Rok XXIII



pielgrzym

Komunia i adoracja – str. 6

33 razy Serce Jezusa – str. 10

Wyjdźmy z domu – str. 7

10 pytań na 10-lecie – str. 8

OGŁOSZENIA PARAFIALNE

- 23 czerwca – Dzień Ojca.
- 24 czerwca – Uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela.
- 29 czerwca – Uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła.
- 3 lipca – Święto św. Tomasza Apostoła.

Uwaga!**Od 1 lipca wakacyjny porządek****Mszy św. i pracy kancelarii****Msze św. w niedzielę:**godz. 8⁰⁰, 9³⁰, 11⁰⁰, 12³⁰, 19⁰⁰godz. 17⁰⁰ - nieszory niedzielne i adoracja do Mszy św. o godz. 19**Msze św. w tygodniu:**godz. 8⁰⁰ i 18⁰⁰**Nie będzie Mszy św.:**

- w niedzielę o 14³⁰ i 16⁰⁰
- w tygodniu o 7⁰⁰
- w sobotę o 12⁰⁰

Kancelaria czynna:

- w poniedziałki od 8³⁰ do 11⁰⁰
- we wtorki – nieczynna
- w środy od 15⁰⁰ do 17⁰⁰
- w czwartki – nieczynna
- w piątki od 8³⁰ do 11⁰⁰

**Bezpłatne porady prawnika**

7 lipca - tylko w I środę miesiąca

4 i 18 sierpnia - w I i III środę miesiąca
od godz. 9 do 10 w salce**ZMARLI**

Czesław Wiciak, l. 91, ul. Sowińskiego
 Leszek Robociński, l. 67, ul. Krasińskiego
 Wojciech Janota, l. 73, ul. Graniczna
 Franciszek Grochmal, l. 67, ul. Graniczna
 Helena Giska, l. 93, ul. Sowińskiego
 Teresa Grela, l. 84, ul. Krasińskiego
 Małgorzata Śpiewak, l. 74, ul. Graniczna
 Karol Szoltyś, l. 80, ul. Sikorskiego
 Aurelia Gregorkiewicz, l. 90, ul. Sikorskiego
 Janina Zapolska, l. 77, ul. Sikorskiego
 Feliks Garbacik, l. 84, ul. Graniczna
 Danuta Garbacik, l. 75, ul. Graniczna
 Maria Maryok, l. 95, ul. Graniczna
 Maria Darul, l. 83, ul. Krasińskiego
 Halina Olma, l. 72, ul. Sowińskiego
 Wiesław Kuźma, l. 68, ul. Sowińskiego

Okładka: fot. Jacek Krzywoń

DUSZPASTERSTWO*MSZE ŚW. W NASZYM KOŚCIELE:*■ **NIEDZIELA:**o godz. 8, 9³⁰, 11⁰⁰, 12³⁰, 14³⁰, 16⁰⁰ i 19⁰⁰■ **PONIEDZ. - PIĄTEK:** 7⁰⁰, 8⁰⁰ i 18⁰⁰**SOBOTA:** 8⁰⁰, 12⁰⁰ i 18⁰⁰

Od niedzieli 20 VI przestaje obowiązywać dyspenza od udziału w Mszy św. w niedziele i święta nakazane z powodu pandemii.

W związku z tym zakończyliśmy internetowe transmisje nabożeństw.

NABOŻEŃSTWA:■ W środy o godz. 17⁰⁰ różaniec i nowenna do MB Nieustającej Pomocy.

■ W ostatnią środę miesiąca – Msza św. wotywna o św. Józefie w intencji małżeństw, po niej nowenna.

■ Nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa w I piątek miesiąca po Mszy św. o godz. 8⁰⁰.■ Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego w III piątek miesiąca po Mszy św. o godz. 8⁰⁰ i 18⁰⁰.

Sakrament Chrztu św. i tzw. roczki (I rocznica Chrztu św.) – po uzgodnieniu terminu przez rodziców z kapłanem.

Codziennie od 17⁰⁰ do Mszy wieczornej można uczestniczyć w adoracji Najśw. Sakramentu i przystąpić do spowiedzi św.

Parafia Wniebowzięcia NMP w Katowicach
 40-018 Katowice, ul. Graniczna 26
 tel. (32) 255 48 72

Konto: ING Bank Śląski S.A.
 nr 68 1050 1214 1000 0007 0030 4934

www.graniczna.katowice.pl
 poczta@graniczna.katowice.pl

KANCELARIA PARAFIALNA:

- poniedziałek – 8³⁰ - 11⁰⁰,
- wtorek – 15⁰⁰ - 17⁰⁰,
- środa – 8³⁰ - 11⁰⁰,
- czwartek – 15⁰⁰ - 17⁰⁰,
- piątek – 8³⁰ - 11⁰⁰.

W sprawach kancelaryjnych prosimy o kontakt telefoniczny w godzinach urzędowania.



Noszę
maseczkę,
bo kocham
bliźniego!

Pamiętajmy:**M – maseczką zasłaniać NOS!!! i USTA****D – zachowywać między sobą dystans****D – dezynfekować i myć ręce****Punkt Charytatywny „Św. Brat Albert”**

przy ul. Sikorskiego 24

JEST NIECZYNNY DO ODWOŁANIA

Prosimy nie przynosić rzeczy i nie zostawiać ich przed sklepikiem, gdy jest zamknięty.

KATOLICKI TELEFON ZAUFANIA

(32) 253-05-00 całą dobę
 Porady: prawnika, lekarza, psychologa, kapłana

TELEFON ZAUFANIA

DLA SENIORÓW 796 970 686
 poniedziałek – piątek 16⁰⁰ – 19⁰⁰

**pielgrzym****MIESIĘCZNIK PARAFIALNY**

Redaguje Zespół: ks. Zbigniew Kocoń, Wanda Niedziela, Beata Urban, ks. Mateusz Krupa, ks. Szymon Melerowicz

Współpraca: Helena Hrapkiewicz, Maria Krawczyk, Dorota Klukowska, Andrzej Klukowski,

Wydaje Parafia WNMP w Katowicach
 e-mail: pielgrzymwnmp@interia.pl

Druk: ART-TECH Katowice



Słowo Proboszcza

Drodzy Parafianie!

Nowy Pielgrzym trafia do nas w czerwcu, miesiącu Serca Jezusowego. Nasi biskupi w liście pasterskim poprosili nas, aby zwrócić się ku Sercu Zbawiciela w setną rocznicę zawierzenia Panu Jezusowi naszej Ojczyzny. Może warto dzisiaj przypomnieć o tym, że całe pokolenia wierzących budowały swoją pobożność na kulcie Serca Jezusowego. Mimo upływu czasu i dużej popularności nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego, nadal aktualna jest praktyka pierwszych piątków miesiąca związana z przystępowaniem do sakramentów świętych i ofiarowaniem Mszy św. wynagradzającej.

W tym szczególnym miesiącu serdecznej modlitwy do Zbawiciela pragniemy wspólnie wyrażać wdzięczność za doświadczenie w ostatnich tygodniach tyłu Bożych łask. Cieszymy się wszyscy, że mimo trudności związanych z ograniczeniami sanitarnymi, udało się przygotować i przeżyć uroczystość bierzmowania 60 młodych członków naszej wspólnoty. Radością wielu rodzin stała się również I Komunia św. całej gromadki dzieci.

Nasza duchowa radość niestety miesza się ze smutkiem wynikającym z pożegnania siostry Margit, przełożonej bliskiego nam Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Miłości. Siostra ofiarowała swoje życie Panu Jezusowi i ludziom ubogim, którym

służyła do końca swych dni pośród nas, tu w Katowicach, z dala od swej węgierskiej ziemi ojczystej. Ufamy, że teraz odnalazła już swoją ojczyznę w Niebie, blisko Jezusowego Serca, które tak bardzo umiłowiała. Do Pana Jezusa szczególnie modliła się w każdy piątek, wpatrując się w krzyż i starając się odpowiedzieć swym życiem na Jezusowe słowo: „pragnę.” Tak się stało, że Zbawiciel powołał ją do siebie w piątek i również w piątek miała pogrzeb. Doświadczyła wtedy - pewnie kolejny raz - że Serce Jezusa jest zawsze dobroci i miłości pełne.

Nadchodzi czas wakacji i urlopów. Ufam, że będzie nam dane odetchnąć od trudów ostatniego roku naznaczonego pandemią. Zachowajmy jednak ostrożność, bo nie mamy pewności, czy to już na pewno koniec zarazy. Pewnie od naszej wytrwałości w trosce o zdrowie własne i blźnich będzie zależać nasze jutro - również w wymiarze wspólnoty Kościoła, która tęskni za możliwością gromadzenia się w świątyni bez koniecznych limitów.

W czasie wakacji pamiętajmy również o życiu duchowym. Modlitwa i dobra lektura zawsze są możliwe i dla duszy pożyteczne.

Na koniec, jak zawsze serdecznie dziękuję szczególnie tym, którzy w różny sposób troszczą się o życie parafialnej wspólnoty oraz o materialne potrzeby naszego kościoła. Serdeczne Bóg zapłać naszym dobrodziejom!

ks. Zbigniew Kocoń

Piękne życzenia urodzinowe wpisujemy do naszego Pielgrzyma dla ks. Szymona (15 lipca) i ks. Bartosza (19 lipca). Świętującym urodziny kapłanom życzymy jak wszystkim obecnie zdrowia, przyjaznej i serdecznej atmosfery wokół, dobrego wakacyjnego wypoczynku i przede wszystkim czulej Opatrzności Bożej i opieki naszej Wniebowziętej Patronki.



Zbliża się 16 lipca - kolejne, 86 urodziny naszego Proboszcza-Seniora ks. Bernarda Joško. Z powodu panującej już drugi rok pandemii nasze życzenia zdrowia, możliwości spotkań i takich jak dawniej kontaktów z parafianami są znowu tylko na kartach Pielgrzyma. Niech dobry Bóg błogosławi Ci Księżu co dnia, jeszcze przez wiele lat, byśmy mogli Cię gościć w naszej i Twojej świątyni, czerpać z Twoich doświadczeń i poczucia humoru.

Redakcja Pielgrzyma

Będę Cię sławił, Panie,
z całego mego serca,
bo usłyszałeś słowa ust moich:
będę śpiewał Ci wobec aniołów.
Oddam Ci pokłon
ku Twemu świętemu przybytkowi.
I będę dziękował Twemu imieniu
za łaskę Twoją i wierność,
bo wywyższyłeś ponad wszystko
Twoje imię i obietnicę.
Kiedym Cię wzywał, wysłuchałeś mnie,
pomnożyłeś siłę mej duszy.
Wszyscy królowie ziemi
będą Ci dziękować, Panie,
gdy posłyszają słowa ust Twoich;
i będą opiewać drogi Pańskie:
«Prawdziwie, chwała Pańska jest wielka».
Gdy chodzę wśród utrapienia,
Ty zapewniasz mi życie,
wbrew gniewowi mych wrogów;
wyciągasz swą rękę,
Twoja prawica mnie wybawia.
Pan za mnie wszystkiego dokona.
Panie, na wieki trwa Twoja łaska,
nie porzucaj dzieła rąk Twoich!

Z Psalmu 138

Z ŻYCIA PARAFII W CZASIE PANDEMII

■ **8 maja** – 60 uczniów klas ósmych, w dwóch grupach o godz. 14 i 16, przyjęło z rąk ks. bp. Grzegorza Olszowskiego sakrament bierzmowania.

■ **30 maja** – doroczna pielgrzymka mężczyzn i młodzieńców do Piekar Śląskich zgromadziła ok. 10 tys. pątników. Podobnie jak w zeszłym roku były to tylko delegacje parafialne. Z naszej wspólnoty na piekarskie wzgórze pielgrzymowało 4 panów.

■ **3 czerwca** – Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa w naszej parafialnej wspólnocie z powodu wciąż jeszcze panującej pandemii uczciliśmy 4 krótkimi procesjami po przedpołudniowych Mszach św. Po powrocie do kościoła

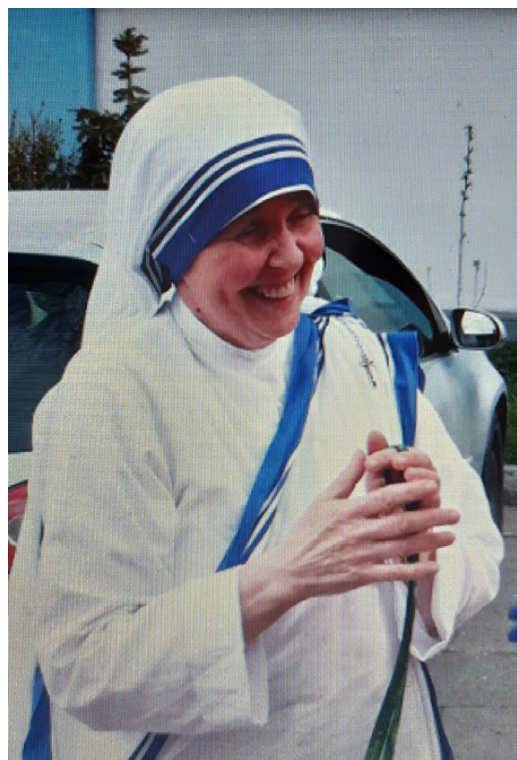
przed wystawionym Najświętszym Sakramentem modliliśmy się kolejno wezwaniami, które tradycyjnie związane są z 4 ołtarzami podczas pełnej procesji. Mszy św. o godz. 9.30 przewodniczył i słowo wygłosił ks. bp Grzegorz Olszowski.

■ **5 czerwca** – odbyła się IX Ogólnopolska Pielgrzymka Żywego Różańca na Jasną Górę. Naszą wspólnotę parafialną reprezentował ks. Proboszcz, który jest równocześnie Archidiecezjalnym Moderatorem ŻR. Ponieważ była możliwość uczestniczenia w tym wydarzeniu poprzez transmisję w mediach, sporo osób z tej okazji skorzystało.

(opr. kalendarium WNiBU, fot. BU)



Covid jej nie oszczędził... pożegnaliśmy s. Margit



W ostatnich dniach kwietnia dotarła do nas i do szerokiej opinii publicznej niepokojąca wieść, że w domu zakonnym sióstr misjonek miłości są osoby chore na indyjską mutację wirusa Covid-19. W tym trudnym okresie długiej, ścisłej kwarantanny towarzyszyliśmy siostrze modlitwą i oczekiwaniem na rychły powrót do zdrowia. Jakże smutna była informacja przekazana wieczorem 30 kwietnia i w dniu następnym, że zmarła s. Margit – przełożona katowickiej wspólnoty.

Siostra Margit – Orsolya Gieszer była Węgierką. Urodziła się 15 marca 1963 roku w Balassagyarmat, jako trzecia z czworga rodzeństwa.

Pośród różnorodnych sióstr misjonek miłości całkiem dobrze opanowała język polski i od 11.12.2017 r. pełniła w katowickim domu Zgromadzenia funkcję przełożonej. Wraz z siostrami, które potocznie zwykliśmy nazywać od założycielki Zgromadzenia matki Teresy z Kalkuty – kalkuciankami, czasem kalkutkami, często bywała w naszym kościele na Mszach św. i nabożeństwach. Dom sióstr misjonek miłości przy ul. Krasieńskiego 26 mieści się niedaleko klasztoru sióstr Maryi Niepokalanej i naszej świątyni. Na co dzień widzimy ich posługę pośród ubogich i bezdomnych...

Krzyż i charakterystyczne zakonne sari (białe z niebieskimi pasami) przyjęła osobiście od żyjącej jeszcze wówczas, a dziś już świętej Matki Teresy.

Jak wspomina jej brat Richárd w wywiadzie dla Kuriera Węgierskiego była już jako dziecko ofiarowana Bogu. W młodości odnosiła liczne sukcesy sportowe uprawiając szermierkę, grała na gitarze. Była osobą towarzyską i również działała we wspólnocie Regnum Marianum (opiekującej się i działającej z młodzieżą, istniejącej w ukryciu ze względu na prześladowania przez

władze komunistyczne), a oprócz tego pracowała. Po maturze była pielęgniarką na oddziale neurochirurgii w jednym z buda-
peszteńskich szpitali, a później w węgierskim ORFI (Państwo-
wym Instytucie Reumatologii i Fizjoterapii). Pracując mogła
ukończyć studia teologiczne, następnie w Perbal podjęła pra-
cę katechetki. Na etapie szukania drogi do swego powołania
obejrzała wielokrotnie film pt. Brat Słońce, Siostra Księżyc,
a niedługo potem rozpoczęła swą posługę w Ipolytölgyes
w Katolickiej Służbie Dobroczynności Domu św. Elżbiety.
Po zmianach politycznych i ustrojowych, wraz z koleżanką po-
znaną wcześniej w Ipolytölgyes, zgłosiła się do zakonu Matki
Bożej Węgierskiej, który wówczas powstał, a stamtąd wstąpiły
w r. 1991 do Zgromadzenia Misjonarek Miłości, gdzie przez
dłuższy czas były jedynymi zakonnicami z Węgier (do dziś
jest ich na świecie zaledwie kilka).

*Moja siostra, siostra Margit – wspomina brat – przez cały
czas pozostawała wierna swojemu pierwotnemu powołaniu,
promieniowała radością i siłą ducha. Miała wyjątkowe podejście
do każdego człowieka.*

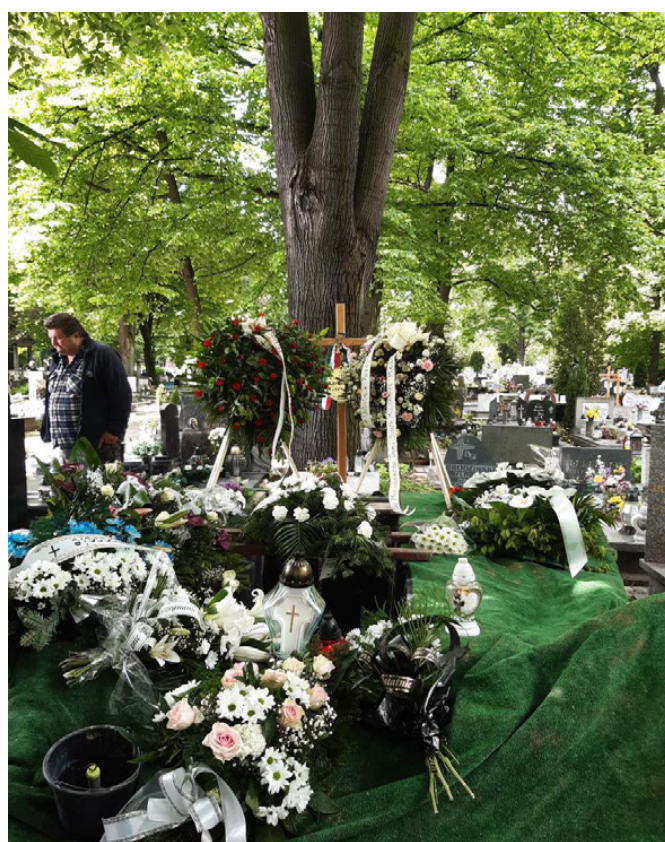
W maju 1999 r. w Rzymie s. Margit złożyła śluby wiecz-
yste. Podczas swojego życia zakonnego pracowała w takich
miejscach jak dom zakonny w Erd (na Węgrzech), w Indiach,
a przez kilka lat w czasach zmian ustroju w Rumunii, gdzie
posługiwała w Sepsiszentgyörgy (Sfântu Gheorghe). Dostała
się tam dlatego, gdyż zbudowany wówczas obok kolonii cy-
gańskiej dom zakonny potrzebował sióstr mówiących po wę-
giersku – Cyganie czuli się Węgrami.

Po pewnym czasie otrzymała polecenie wyjazdu do War-
szawy, tam została przełożoną domu zakonnego, w Zaboro-
wie była mistrzynią nowicjatu, a w Rzymie przygotowywa-
ła siostry do ślubów wieczystych. Po krótkim węgierskim
odpoczynku w Miskolcu, zakon powierzył jej kierownictwo
katowickiego domu. Jak wspomina brat, była kochana przez
siostry i przełożonych. Zwracała się do innych tak, że było
przyjemnością wykonywać to, o co prosiła.

W kwietniu zachorowała na Covid-19, ale nadal ofiarnie po-
magała chorym siostrą. 27 kwietnia zabrano ją do szpitala,
gdzie zmarła rano we śnie w piątek 30.04.2021. Odeszła przy-
gotowana, po życiu oddanym Bogu.

Miesiąc później, 28.05.2021, po zakończeniu kwarantan-
ny zakażonych sióstr i ich podopiecznych odbył się pogrzeb
s. Margit, któremu w katedrze Chrystusa Króla przewodniczył
abp Wiktor Skworec. Liturgię koncelebrowali kapłani posługu-
jący w katowickim domu sióstr św. Matki Teresy z Kalkuty
i inni związani ze wspólnotą zakonną.

Katowice stały się ostatnią stacją Jej ofiarnej posługi.
Ks. abp powiedział: – *Jest moją powinnością jako pasterza
Kościoła katowickiego, podziękować siostrze Margit Eucha-
rystią i słowami; wypowiedzieć szczerze Bóg zapłać za wiel-
koduszne ofiarowanie swego życia Chrystusowi, który jest
z nami, który identyfikuje się z najmniejszymi tego świata;
z biednymi, opuszczonymi, bezdomnymi naszego miasta, naszej
archidiecezji. (...) Choroba osaczyła ciebie, ostatecznie medy-
cyna pomóc już nie mogła – mówił abp Skworec. – W tym odej-
ściu byłaś solidarna z tymi, których zabrała pandemia – dodał.
Wśród uczestników liturgii była rodzona siostra i siostrzenica
śp. siostry Margit oraz wielu ubogich, którym zmarła posługiwa-*



ła z wielkim oddaniem. Homilię w języku angielskim wygłosił
ks. dr Witold Kania.

Siostra Margit spoczęła na cmentarzu przy ul. Francuskiej.

Wielu naszych parafian będzie wspominało siostrę Margit
jako osobę serdeczną, pogodną, energiczną i ofiarną w posłu-
dze tym najbardziej potrzebującym. Pamiętajmy o niej w swo-
ich modlitwach za zmarłych.

oprac. WN

(zdjęcia udostępnione przez SM Zuzannę)

*Pewny Twego słowa, o Panie, wierzę,
że ożyję z moimi bliskimi i z mnóstwem tych,
za których dałeś swoje życie.
Wtedy ziemia będzie odnowiona i śmierci więcej nie będzie,
ani strachu, ani lez.*

Jean Delumeau

KOMUNIA ŚWIĘTA I ADORACJA



W naszej parafii od miesiąca dzieci przystępują do Pierwszej Komunii świętej. Prawie w każdą sobotę, w czasie trzech dodatkowych Mszy św., grupa dzieci przyjmuje Ciało Pana Jezusa.

Gdy piszę ten tekst trwa jeszcze oktawa Uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej, w czasie której chodzimy w procesji teoforycznej przy budynku kościoła.

Ponadto w całym okresie pandemii codziennie przez godzinę, poczynawszy

od 17.00 wystawiamy Sanctissimum w monstrancji na ołtarzu.

Może warto się przez chwilę zastanowić nad tym, jak się ma adoracja Najświętszego Sakramentu do Jego przyjmowania?

Jeżeli przyjmujemy Komunię św. – to skracamy dystans między nami a Bogiem. Gdy adorujemy – to podziwiamy, uświadamiamy sobie, jak Bóg obecny w Najświętszym Sakramencie bardzo różni się od nas, przewyższa nas nieskończenie, jest w stanie do końca, bezwarunkowo oddać się nam – tak bardzo nas kocha.

Adoracja przypomina nam o celu – w co się mamy przemienić, dokąd zmierzamy, kim mamy się stać, do czego możemy być zdolni. Przyjmowanie Komunii świętej daje nam pokarm na drogę, byśmy nie osłabli, nie ustali, czy nawet nie obumarli w życiu duchowym.

Adoracja uczy nas tego, o co mamy prosić Jezusa – czego pragnąć, na co się zgadzać, w co wierzyć. Komunia święta sprawia, że to wszystko może się spełniać w naszym życiu.

Komunia święta przyjmowana bez postawy adoracji, niedocenianie i rezygnacja z okazji do modlitwy przed Najświętszym Sakramentem może grozić traktowaniem Komunii jak „cudownej tabletki”, która działa bez zgody naszej woli, albo gorzej – jak „czip”, który przejmuje nad nami kontrolę i sprawia, że stajemy się „z automatu” dobrymi ludźmi.

Adoracja bez Komunii może stwarzać inne zagrożenie – jakąś nową pobożność, w której zachwycamy się cudowną boską materią wystawioną w monstrancji, kierujemy do niej swoje modlitwy, podobnie jak czynią to wyznawcy innych religii w odniesieniu do bóstw, w które wierzą. Ale nie ma w tym zjednoczenia z Bogiem, tego „wejścia” Boga w człowieka, nie jest to więc wiara chrześcijańska.

Stąd też Kościół zachęca nas zarówno do przyjmowania Najświętszego Sakramentu, jak i do adorowania Go. W naszej świątyni mamy do tego okazję codziennie.

ks. Szymon Melerowicz

Wojciech Bąk

*„Panie, nie jestem godzien,
abyś wszedł do przybytku serca mego,
ale rzeknij tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja.”*

Niechaj Cię przyjmę, aby żadna ściana
Ni tchnienie między nami już nie stało –
Oto Krew Twoja w mojej krwi rozlana
I Ciałem Twoim żyje moje ciało!

Tyś nie jest mną – a jestem pełny Ciebie,
Jakbym nie sobą był – lecz Twym naczyniem –
I słyszę: głos Twój dźwięczy w moim śpiewie –
I czuję: oddech Twój z płuc moich płynie!

Nie ma mnie. Jesteś tylko Ty. Jam jest narzędziem
I ślepo się poddałem – Tobą jestem!
I Krew Twa źródłem w ciele się przelewa...

I coraz więcej Ciebie – każdym gestem
Zakreślam Twoją wolę – nią dojrzewam –
Ty, któryś był i jest, i będziesz!

Tak się oddałem, jak się odda kamień
Prawu ciężkości –
Daj, niechaj będę tylko opadaniem
W Tve głębokości.

Tyś centrum jest – wszystko opada w Ciebie,
Tyś jest pokojem –
I Tobie krąży sok w trawach i drzewie,
I płyną źródle –

I Tobie leci obłok i deszcz żyzny –
I Tobie rzeki –
Tyś jest ojczyzną – i do tej ojczyzny
Spadam dalekiej.

Nie pozwól mi z najprostszej zboczyć drogi,
Zbłądzić w parowy,
Ty, któryś jest miłością, któryś Bogiem,
Ty, który jesteś Słowem!

Z tomiku Korzenie moje w Tobie. Modlitwy i medytacje



for. catholic

Z BOGIEM W JESIEŃ ŻYCIA**Czas wyjść z domu**

W ubiegłym roku latem, gdy pandemia wydawała się ustępować, pojechałam na kilka dni w nasze Beskidy. Schodząc z Równicy słyszałam pod moim adresem gratulacje, a także słowa niedowierzania w postaci pytania, czy idąc na szczyt obrałam jakąś inną, łatwiejszą drogę. Te słowa uznania wcale mnie nie ucieszyły. Pomyślałam sobie: przecież od lat chodzę po górach, a to tylko 800-metrowa Równica, a nie np. Rysy w Tatrach. Wprawdzie chodzę wolniej niż 10 lat temu i częściej odpoczywam, ale nie ma się czemu dziwić. Jednak wydaje mi się, że te słowa uznania nie były tylko reakcją na moje siwe włosy, ale wyrazem stereotypowego myślenia większości młodych osób o ludziach starszych. Zgodnie z tym myśleniem, człowiek stary jest niezdolny do samodzielnego i niezależnego życia, wymaga stałej opieki, pomocy, a nawet pielęgnacji i w związku z tym staje się ciężarem dla swojej rodziny, otoczenia i całego społeczeństwa. A przecież wcale tak nie musi być i bardzo często tak nie jest. Osoby starsze są grupą bardzo zróżnicowaną wiekowo, bo od 60 roku życia do ponad stu lat, ale też zróżnicowaną pod względem kondycji fizycznej i psychicznej. Nierzadko spotykamy seniorów, którzy nie dość że nie wymagają opieki i pomocy, to jeszcze udzielają jej innym.

Niestety stan zdrowia seniorów uległ pogorszeniu w związku z panującą sytuacją epidemiczną, o czym informują między innymi wyniki przeprowadzonych badań przez Krajowy Instytut Gospodarki Senioralnej. Ograniczony przez dłuższy czas dostęp do lekarzy pierwszego kontaktu i do specjalistów przyczynił się do pogorszenia zdrowia fizycznego. Odsobnienie, brak spotkań z osobami bliskimi, lęk o własne zdrowie i o zdrowie bliskich, niepewność co do skuteczności przezwyciężania pandemii doprowadziły wielu seniorów do stanów depresyjnych i zniechęcenia do wszelkiej aktywności. W leczeniu chorób fizycznych nikt nie zastąpi lekarza, ale co może zrobić sam senior, jak się zachować, jakie podjąć działania, by wrócić do aktywnego życia? Odpowiedzi może być bardzo dużo, ale zasygnalizujemy tylko niektóre działania.

Przede wszystkim **wyjdźmy z domu**, a to jest możliwe w związku ze zmniejszeniem obostrzeń pandemicznych. Wyjdźmy z domu, żeby zobaczyć nadchodzące lato wokół nas. Z okien naszych mieszkań widok jest ograniczony, ciągle



ten sam, natomiast spacerując ścieżkami osiedla, zachodząc „na Dolinę” możemy zachwycić się różnorodnością i pięknem przyrody. Dominujący w ostatnim czasie smutek ustąpi zdziwieniu, radości, a w konsekwencji da nam chęć działania. Emocje są bardzo istotnym elementem naszego życia i to różnorodne emocje, a więc otworzymy się i nie pozostawimy w smutku.

Wyjdźmy z domu, aby zażyć ruchu, który jest tak istotny dla naszego zdrowia. Znane jest powiedzenie, że ruch może zastąpić niejedną tabletkę, ale żadna tabletką nie zastąpi ruchu. Położenie naszej parafii w bliskości terenów zielonych sprzyja spacerom i rekreacji na otwartej przestrzeni.

Wyjdźmy z domu, by spotkać się z drugim człowiekiem. Konieczność izolacji spowodowała, że nasze kontakty z rodziną stały się ograniczone, a co dopiero ze znajomymi. Wspólny spacer, serdeczna rozmowa, możliwość podzielenia się troskami, ale i radościami, pomoże nam w przeżywaniu codzienności. Może wywoła na naszych twarzach uśmiech, który ostatnio rzadziej się pojawiał.

Wyjdźmy z domu, aby zobaczyć, co zmieniło się w najbliższej okolicy. Nasz mózg, aby dobrze funkcjonować potrzebuje ciągle nowych bodźców, zmiany naszych zachowań. A więc dostarczajmy mu tych bodźców.

Wyjdźmy z domu, by np. zajrzeć do biblioteki osiedlowej, w której już dawno nie byliśmy.

Wyjdźmy z domu, aby pójść na targ, zobaczyć bogactwo jarzyn i owoców i zaopatrzyć się w nie do przygotowania posiłku dla siebie, a może i dla zaproszonej osoby.

Wyjdźmy z domu, aby spotkać się z Bogiem w naszym kościele na Granicznej, do którego już dawno nie zaglądaliśmy, korzystając z ogłoszonej dyspensy i uczestnicząc w liturgii transmitowanej przez radio, telewizję czy internet.

Oczywiście, tak jak zaznaczyłam na początku, seniorzy to grupa osób bardzo zróżnicowana i proponując wyjście z domu zwracam się do tych, którym zdrowie na to pozwala.

Starość jest kolejnym etapem w życiu człowieka i podobnie jak w poprzednich okresach, w znacznym stopniu zależy od nas, od naszych zachowań, od naszego nastawienia. Powracając do normalności – wychodząc z domu, pamiętajmy o tym, że pandemia nadal trwa i zachowanie zalecanych środków ostrożności w dalszym ciągu obowiązuje.

Helena Hrapkiewicz



fot. absfreepik, publicdomain



Wieści z Francji z doliny Tinée

Przed 10 laty, 15 maja 2011 r. świętowaliśmy w parafii prymicje ks. Rafała Bogackiego, który dzień wcześniej przyjął święcenia kapłańskie. We wrześniu tamtego roku zamieściliśmy w Pielgrzymie rozmowę z naszym neoprezbiterem, który u progu kapłańskiej posługi dzielił się z nami swoimi pierwszymi przeżyciami i opowiedział o swojej drodze powołania.

Ks. Rafał, nasz „zagraniczny korespondent” opisuje chętnie i pięknie swą obecną francuską rzeczywistość. Pierwszy „okrągły” jubileusz stał się okazją, by wrócić do tamtej rozmowy. Tym razem poprosiliśmy o bardziej osobiste refleksje i postawiliśmy:

10 pytań na 10-lecie kapłaństwa

W pierwszej rozmowie, tuż po święceniach, na pytanie czego Księdzu życzyć, zacytował Ksiądz stwierdzenie starszych kapłanów: „najważniejszy jest entuzjazm, a gdy się nieco wypali, to najważniejsze, by umacniała nas wiara”. Po 10 latach od tamtej chwili chcemy zapytać czy nadal Księdzu ten entuzjazm towarzyszy, czy powoli się wypala, a może – wręcz przeciwnie – jest jeszcze większy?

Ks. Rafał: Dziękuję też za przypomnienie tych słów. Dziś nie podejrzewałbym siebie, że u progu kapłańskiej posługi mówiłem coś o entuzjazmie. Ale odnosząc się całkiem poważnie do postawionego pytania, muszę powiedzieć, że radość bycia księdzem jest we mnie wciąż żywa, choć oczywiście była poddawana niejednej próbie. Podobnie jak wiara. I ona dojrzewała przeprowadzając mnie przez różne życiowe sytuacje. Zawsze jednak była kompasem wskazującym podstawową orientację, dawała światło. Nie inaczej jest teraz... Krótko mówiąc, gdy patrzę na te 10 lat kapłańskiego życia, to pierwsza myśl, która się we mnie rodzi, związana jest z wdzięcznością. Naprawdę uważam, że nie mogło mnie spotkać w życiu nic lepszego.

Wówczas na progu kapłańskiej posługi wspominał Ksiądz również o drzeniu serca podczas sprawowania Eucharystii i pewnej tremie w konfesjonale, które wynikają z poczucia wagi obu tych sakramentów. Czy można się z takimi odczuciami oswoić, czy z czasem podchodzi się do nich spokojniej?

Myślę, że z czasem przyzwyczaiłem się do tych sytuacji, które na początku były nowe. Brzemie odpowiedzialności towarzyszy zawsze, ale stopniowo sprawowanie sakramentów „wchodzi w krew”, jest czymś jak najbardziej naturalnym i od „strony przeżyciowej” wygląda to nieco inaczej niż w pierwszych miesiącach kapłaństwa. I nie chodzi mi tutaj o rutynę, choć ona, raz po raz, próbuje się wkrącać w codzienne życie. Trema „pierwszych tygodni” wróciła, gdy zacząłem sprawować Eucharystię po francusku. Jeszcze bardziej wymagająca była pod tym wzglę-

dem posługa w sakramencie pokuty. Jednak wraz z upływem lat wzrasta we mnie świadomość, że nie wszystko zależy ode mnie. Fakt, że sprawując sakramenty działam in persona Christi jest bardzo uwalniający.

Czy 10-letni bagaż doświadczeń ułatwia bycie kapłanem czy jest trudniej, bo wzrasta świadomość odpowiedzialności za powierzoną misję, posługę, ludzi?

Ułatwia w tym sensie, że nabierając doświadczenia łatwiej odnaleźć się w wielu sytuacjach. Trudniej jest pod tym względem, że często z wiekiem przybywa obowiązków, a na horyzoncie pojawiają się nowe, bardziej odpowiedzialne funkcje... Ponadto, po pięciu latach pracy w Polsce, gdy niemal wszystko było już dla mnie jasne, wyjechałem do Francji. I trzeba było zacząć poniekąd od nowa.

Co Księdza zadziwiło, a może zadziwia nadal w kapłaństwie, czego się Ksiądz nie spodziewał?

Zdumiewa mnie niezmiennie ludzkie zaufanie. Fakt, że ludzie otwierają serca i powierzają mi swoje życie duchowe jest naprawdę czymś niezwykłym. Zdumiewa mnie niezmiennie to, że zwykłe słowa trafiają nieraz w samo sedno ludzkich problemów. W tym sensie mogę powiedzieć, że wciąż zadziwia mnie prosty fakt, że Bóg posługuje się słabym człowiekiem.

Jakie pierwsze skojarzenia budzą te pojęcia, czyli jednym zdaniem: kapłaństwo to..., Polska to..., Francja to...

Kapłaństwo to niezwykła przygoda polegająca na reprezentowaniu Chrystusa, odpowiedzialność za Kościół, czyli ludzi i podejmowanie decyzji służących ich dobru.

Polska to kraj w którym wzrastałem, który coraz bardziej doceniam, a nawet Kocham i za którym wciąż zdarza mi się tęsknić.

Francja to kraj, w którym dane mi było spędzić ostatnie pięć lat życia, odkryć jego bogactwo kulturowe i historyczne, różnorodność, a także włożyć mały kamyczek do budowli żywego Kościoła w nim.

Najtrudniejszy moment, wydarzenie w dotychczasowym Księdza kapłańskim życiu?

Trudno powiedzieć. Chyba ten, w którym kolega wikary zginął w wypadku na autostradzie. Mieszkaliśmy na jednym probostwie przez trzy lata, drzwi w drzwi, i nagle przyszła wiadomość o jego śmierci. Trzeba było zorganizować pogrzeb, a także podtrzymywać na duchu poturbowanych parafian...



Najzabawniejsza sytuacja, jakiej Ksiądz doświadczył w ciągu tych 10 lat posługi?

Wiele ich było. Nawet ostatnio przeżyłem jedną, ale jest bardzo niepoprawna politycznie, więc ją przemilczę. Innym razem uczeń przygotowujący się do I Komunii złożył mi życzenia w trakcie lekcji. „Życzę księdzu, żeby ksiądz miał dłuższe nogi, bo za bardzo ksiądz nie urósł.” „Ale po co mi długie nogi?” – zapytałem bystrego drugoklasistę. „No żeby się ksiądz mniej męczył, jak chodzi opowiadać o Panu Jezusie”. Lekcja, jeśli dobrze pamiętam, dotyczyła nakazu misyjnego, jezusowego „Idźcie i głoscie”. No i w ten sposób miałem w najbliższą niedzielę tzw. „bajszpil” do kazania, który ktoś przypomniał mi nawet kilka miesięcy później w trakcie kolędy.

Dziesięciolecie to taki pierwszy okrągły jubileusz. Co po tym czasie daje Księdzu radość, satysfakcję, a co zasmuca?

Satysfakcję daje to, że można towarzyszyć człowiekowi w jego drodze duchowej. Bycie zaangażowanym w proces czyjegoś wzrostu w wierze to naprawdę coś wielkiego. A smutki rodzą się wówczas, gdy zbyt płasko i po ludzku patrzy się na rzeczywistość Kościoła i w takich kategoriach myśli się o jego przyszłości przez pryzmat statystyk, średniej wieku moich parafian, obojętności rówieśników na sprawy wiary...

10 lat to także czas, który pozwala na pewne doświadczenie, rozeznanie o co w życiu kapłana należy szczególnie dbać. Co można radzić młodszym kolegom zaczynającym swoją posługę?

Boję się wchodzić w buty mędrca i dawać złote rady. Jednak przychodzi mi na myśl wskazówka św. Teresy od Jezusa. Zalecała ona codzienną modlitwę myślną, czyli medytację, która chroni duszę przed zagubieniem. Gdy patrzę na te 10 lat to widzę okresy, w których mocno wkradała się pokusa aktywizmu. Już w latach 60. papież Paweł VI mówił o „herezji czynu”. Działamy, biegamy, zbawiamy świat... betoniarka musi się kręcić, ale gubimy w tym wszystkim to, co podtrzymuje prawdziwe życie. Z perspektywy Francji wydaje mi się nawet, że to jeden z większych problemów w Kościele w Polsce... Po latach widzę, że nadmierny aktywizm bywa ślepą uliczką. Wejście w nią powoduje, że życie duchowe księdza podupada. A jeśli zabraknie wewnętrznego paliwa to wiadomo – wszystko inne się chwieje. Dlatego za jedną ze szczególnie istotnych spraw uważam rozmyślanie nad słowem Boga, medytację. Ona pomaga trwać w zażyłości z Jezusem i ustawia życie we właściwej perspektywie.

Na zakończenie powtórzmy pytanie z naszej pierwszej rozmowy: czego Księdzu obecnie życzyć?

Niezmienne – błogosławieństwa! A nieco bardziej konkretnie – odwagi i pokory, a także elastyczności w dopasowywaniu się do wciąż nowych wyzwań.

Zatem nieustającego błogosławieństwa życzymy, kapłaństwa odważnego i pokornego w ciągłej, głębokiej łączności z Chrystusem. Pamiętając w modlitwie, dziękujemy za dotychczasową współpracę z niesłabnącą nadzieją na dalszą... Niech nasza Graniczna Pani otacza Księdza swą matczyną opieką.

Pytania zdalnie zadały: Wanda Niedzielowa i Beata Urban

ZWIERCIADLE

W KRZYWYM

Oni wiedzą lepiej (?)

Rodzice mówią, że... - a dziecko wie lepiej.

Lekarz stawia diagnozę i przepisuje lek -
a pacjent wie lepiej.

Szczepienia chronią przed chorobami -
a wielu wie lepiej.

Nauczyciel wskazuje błąd -
a uczeń wie lepiej.

Znak ograniczenia prędkości na drodze -
a kierowca wie lepiej.

Zalecenie, by zasłaniać nos i usta -
a niektórzy wiedzą lepiej.

Sędzia ogłasza rzut karny -
a kibic wie lepiej.

Należy segregować odpady -
a mieszkaniowiec wie lepiej.

Jest ścieżka dla rowerzystów -
a pieszy wie lepiej.

Należy sprzątać po swoim psie -
a właściciel wie lepiej.

Wyciszyć telefon w kinie, teatrze itp. -
a widz wie lepiej.

W liturgii są określone postawy -
a wierny wie lepiej.

A może lepiej nie wiedzieć lepiej?



Prasa dostępna w naszym kościele (po Mszach na stoliku przy zakrystii lub w zakrystii). Zachęcamy do czytania.

TYGODNIK PARAFIALNY



Nadszedł czerwiec, a z nim coroczne ożywienie kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa – nabożeństwa, zawierzenia, modlitwy... Szczególnie litanie wpisana jest w naszą nie tylko czerwcową pobożność. Odczytując czy śpiewając poszczególne wezwania łatwo wpaść w pułapkę mechanicznej recytacji. By tak się nie stało, warto zastanowić się nad każdym z wezwań: co wyrażają, gdzie jest ich źródło. Niech szczerzej wierze towarzyszy też wiedza. To jest zawsze dobra droga do głębszego wnikania w Boże tajemnice.

Kilka lat temu ks. Stanisław Ziemiański SJ dokonał ciekawej analizy wezwań Litanii do Najświętszego Serca Pana Jezusa (podobnie jak wcześniej zrobił to w stosunku do tradycyjnych pieśni Jemu poświęconych). Proponujemy takie teologiczne spojrzenie.

33 razy Najświętsze Serce Jezusa

Na początku w telegraficznym skrócie historia tej modlitwy: pierwsze teksty litanii do Serca Pana Jezusa zawdzięczamy polskiemu jezuitcie Kasprowi Drużbickiemu (zm. 1662), ale obecna wersja została ułożona w Marsylii przez wizytkę s. Annę Magdalenę Rémusat, która 12 wezwań zaczerpnęła z pism o. Jana Croiseta SJ, dodając do nich kolejne 15. Do tych 27 wezwań przy zatwierdzaniu modlitwy rzymska Kongregacja Obrzędów dodała jeszcze 6, aby ich liczba wynosiła 33, czyli tyle, ile lat życia tradycja przypisuje Chrystusowi. Czy na taki szczegół zwróciliśmy uwagę? Litanie tę zatwierdził papież Leon XIII 2 kwietnia 1889 roku.

Jak jest zbudowana litanie

Jak każda rozpoczyna się tradycyjnym Kyrie i zwróceniu się do Trójcy Świętej. Następnie pojawiają się właściwe wezwania litanii, którą kończy jak zawsze wezwanie: Baranku Boży i krótka modlitwa prześlągalna.

Wszystkie wezwania litanii nawiązują do Pisma Świętego. Część z nich jest niemal dosłownym cytatem z Biblii, czasem parafrazą, a inne powstały z biblijnego natchnienia. Moglibyśmy wręcz powiedzieć, że to jest swoiste streszczenie prawd o Jezusie zapisanych na kartach Ewangelii i innych tekstów objawionych. Spróbujemy odszukać te ślady.

Serce Jezusa, do którego zwracamy się w modlitewnej apoteozie, symbolizuje również osobę samego Jezusa, Jego miłość i miłosierdzie.

Wezwania występują w 3 grupach.

I. Wezwania trynitarne

Pierwsza część – **7 wezwań** – odnosi się do Jezusa i Jego miłości w kontekście Trójcy Świętej, dotyczy stosunku Jezusa do Ojca i Ducha Świętego. W tej części wchodzimy w kontemplację relacji Serca Jezusa z Trójcą Świętą.

Serce Jezusa:

- [serce] Syna Ojca Przedwiecznego (Łk 1,32),
- w łonie Matki Dziewicy przez Ducha Św. utworzone (Łk 1,35),
- ze Słowem Bożym istotowo zjednoczone (J 1,1-14),
- nieskończonego majestatu (Mt 25,31),
- świątynia Boga i • przybytek Najwyższego (J 2,19-21),
- dom Boży i brama niebios (Rdz 28,17).

Warto zatrzymać się na ostatnim wezwaniu tej części. Ks. Ziemiański wyjaśnia je tak: *Dzięki zjednoczeniu natury ludzkiej z boską Jezus staje się świątynią bóstwa, mieszkaniem i domem jako miejscem szczególnej obecności Boga Najwyższego. A ponieważ niebiosa w kosmologii starożytnej były traktowane jako siedziba Boga, Jezus objawiający Ojca jest porównany do bramy, przez którą mamy dostęp do nieba.*

Wyrażenie „dom Boży i brama niebios” jest cytatem z Księgi Rodzaju (28,17), gdzie mamy opis walki Jakuba z tajemniczym siłaczem, na pamiątkę której Jakub (odtąd Izrael) postawił stelę, mówiąc: Oto dom Boży (betel) i brama niebios.”

II. Cnoty Chrystusa związane z miłością

Druga grupa – **9 wezwań** – dotyczy przymiotów Serca Jezusowego. Rozważamy tu różne cnoty i cechy towarzyszące Jego miłości.

Serce Jezusa:

- gorejące ognisko miłości (Łk 12,49),
- sprawiedliwości i miłości skarbnica (Ps 84,11),
- dobroci i miłości pełne (J 13,1; Dz 10,38; Tt 3,4),
- cnót wszelkich bezdenna głębina (Ef 3 18-19),
- wszelkiej chwały najgodniejsze (Ap 5, 2),
- król i zjednoczenie serc wszystkich (Kol 1,18; Ap 19,16),
- w którym są wszystkie skarby mądrości i umiejętności (Ef 2,3),
- w którym mieszka cała pełnia Bóstwa (Kol 2,9),
- w którym sobie Ojciec bardzo upodobał (Łk 9,35; Mt 17,5; Mk 9,7)

Otwierając tę część porównanie do gorejącego ogniska miłości nawiązuje do płomieni symbolizujących miłość w obrazie serca, jaki widziała w drugim objawieniu św. Małgorzata Maria Alacoque.

III. Zbawcze skutki miłości Jezusowej

Trzecia część litanii – **17 wezwań** – akcentuje stosunek Bożego Serca do ludzi i wymienia zbawcze skutki tej miłości.

Serce Jezusa:

- z którego pełni wszyscyśmy otrzymali (J 1,16; Ef 1,23),
- odwieczne upragnienie świata (J 8,56; Mt 12,21),
- cierpliwe i wielkiego miłosierdzia (Mt 13,24-39; Łk 13,6-9),
- hojne dla wszystkich, którzy Go wzywają (J 14,13-14),
- źródło życia i świętości (J 4,14; J 6,51; J 7,37),
- prześląganie za grzechy nasze (Rz 3,25; 1 J 2,2),
- żelżywością napełnione (Łk 22,63nn; Mt 27,27nn; Mk 15,16nn),
- dla nieprawości naszych starte (Iz 53,5),
- aż do śmierci posłuszne (Łk 22,42; Flp 2,8),
- włócznią przebite (J 19,34),
- źródło wszelkiej pociechy (Ez 47,1.8-12; 2 Kor 1,5),
- życie i zmartwychwstanie nasze (J 11,25),
- pokój i pojednanie nasze (Rz 5,10; Kol 1,20; 2 Kor 5,19; Ef 2,14)),
- krwawa ofiara grzeszników (Jr 11,19; J 1,29; Hbr 10,12),
- zbawienie ufających Jemu (Mt 9,2; Hbr 4,16),
- nadzieja w Nim umierających (1 Tes 4,13-14),
- rozkosz wszystkich Świętych (Ap 3,20; Ap 21,4).

I tu warto zwrócić uwagę na jedno ciekawe wezwanie. Oddajmy ponownie głos ks. Ziemiańskiemu: *Jako pełnia bogactw Jezus jest przedmiotem pożądania dusz oddanych Bogu. Wyraża to wezwanie: „Odwieczne upragnienie świata.” W dawniejszym tłumaczeniu to wezwanie brzmiało: „Pożądanie wzgórz wiekuistych”.* Nawiązywało ono do błogosławieństwa Jakuba dla jego syna Józefa. Jakub życzył mu, by to błogosławieństwo trwało, jak długo trwać będą pagórki odwieczne (Rdz 49, 26). Nowsza egzegeza skorygowała przykład tekstu Biblii i wezwanie Litanii trzeba było odpowiednio inaczej zrehabilitować. Jezus miał świadomość, że jest od dawna wyczekiwany, o czym świadczy Jego wypowiedź: Abraham (...) rozradował się z tego, że ujrzał mój dzień, ujrzał i ucieszył się (J 8, 56). Spełniło się na Nim proroctwo Izajasza: W Jego imieniu narody nadzieję pokładać będą (Mt 12, 21).

Papież Pius XII w encyklice *Haurietis aquas* nazwał kult Serca Jezusowego najdoskonalszym w praktyce aktem wyznania wiary chrześcijańskiej.

Taki „rozbiór” Litanii do Najświętszego Serca Pana Jezusa może być okazją do szlachetnego wertowania i lektury Biblii, poszerzania znajomości Słowa Bożego i odkrywczego pogłębiania wiary i wiedzy religijnej. Na pewno może to być punkt wyjścia do dalszego modlitewnego rozważania.

(oprac. BU)



Przemień mnie i uczyn apostołem Twojego serca,
bym świadczył w Duchu i Prawdzie,
że Bóg jest miłością ...

Szczęśliwi, którzy...

Zakończył się cykl o dążeniu do równowagi ducha, w którym poza radami p. psycholog Marii Rabsztyn cytowaliśmy wskazówki filozofów szkoły stoickiej. W uzupełnieniu proponujemy jeszcze inne ujęcie, jak tę równowagę, spokój wewnętrzny, szczęście osiągać, proponowane przez nieżyjącego już ks. **Tadeusza Fedorowicza (1907-2002)**, kierownika duchowego Zakładu dla Ociemniałych w Laskach, przyjaciela Jana Pawła II i jego wieloletniego spowiednika.

Szczęśliwi,

k którzy pomyślą zanim zrobią i pomodlą się, zanim pomyślą – unikną wielu przykrości i nieporozumień.

Szczęśliwi,

k którzy potrafią poczekać – doczekają się prawdziwego dobra.

Szczęśliwi,

k którzy wiedzą, że rozum to dobra rzecz i starają się go często używać – będą szli bezpieczną drogą.

Szczęśliwi,

k którzy umieją używać kija nie do bicia mroku, ale do paleń, by świecił i ogrzewał – wiele dobra uczynią w życiu.

Szczęśliwi,

k którzy wiedzą, że nie wystarczy, by woda podana komuś była świeża, ale że też trzeba ją podawać w czystej nie szczerbatej szklance – unikną wielu nieporozumień z ludźmi.

Szczęśliwi,

k którzy potrafią się uśmiechać, nawet gdy jest trudno i gdy ich ktoś drażni – wiele radości rozsieją wokół siebie i łańcuchem siebie zachowują w pokoju.

Szczęśliwi,

k którzy zrozumieli, że większym szczęściem jest dawać niż brać i służyć niż być obsłużonym – znajdą prawdziwe szczęście.

Szczęśliwi,

k którzy nie zasłaniają sobą Boga i ludzi – będą jaśniej widzieli prawdę o rzeczywistości.



Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy na czerwiec

EWAGNELIZACYJNA: Módlmy się w intencji ludzi młodych, którzy przygotowują się do małżeństwa przy wsparciu wspólnoty chrześcijańskiej — aby wzrastali w miłości, z wielkodusznością, wiernością i cierpliwością.

na lipiec

POWSZECHNA: Módlmy się, abyśmy w konfliktowych sytuacjach społecznych, gospodarczych i politycznych byli odważnymi i pełnymi pasji twórcami dialogu i przyjaźni.



Odkłamywanie historii Kościoła – krucjaty, cz. VI

To już szósty z kolei artykuł o Krucjatach. Wszystkim, którzy wytrwali do tego momentu serdecznie gratuluję i zapraszam na kolejną sesję obalania mitów dotyczących Zbrojnych Pielgrzymek

Komu zależało na zorganizowaniu krucjaty?

Czy ktokolwiek zmuszał do udziału w krucjatach?

Zgłębiając tajemnice wypraw krzyżowych, można spotkać się z zarzutem, że Kościół wywierał nacisk na niechętnie rycerstwo, żeby wzięło udział w planowanej wyprawie, czy nawet nakazywał to pod karą potępienia wiecznego. Jest to oczywista bzdura, którą łatwo można zweryfikować czytając dokumenty papieskie z tamtego okresu oraz sięgając po teksty źródłowe. Trudno wyobrazić sobie, żeby papież Urban II, nie posiadający większej siły militarnej, mógł coś wymusić na zbrojnej warstwie Europejczyków. A tymczasem odzew na jego apel był imponujący. Historycy nie potrafią dzisiaj podać dokładnej liczby uczestników I krucjaty – zależnie od różnych badań wskazuje się na kilkanaście do kilkudziesięciu tysięcy zbrojnych. Urban II podawał liczbę 300 tysięcy żołnierzy, która dzisiaj uważana jest za wielokrotnie przesadzoną, jednakże dokumenty z samego tylko regionu Flandrii wskazują, że swój akces miało zgłosić 30 tysięcy piechurów i 10 tysięcy konnych. Dlaczego uznawać ówczesne kroniki za wiarygodne w stosunku do większości treści wyłączając z tego dane liczbowe? Udział w krucjacie był dobrowolny – krzyżowiec musiał mieć zgodę żony, a tego, kto zobowiązał się wziąć udział w krucjacie nie wolno było aresztować i więzić, natomiast majątki kościelne miały obowiązek zapewniać ochotnikom wikt i opierunek w drodze do Ziemi Świętej. Oni sami byli na czas krucjaty zwolnieni z większości podatków. Kościół brał na siebie również obowiązek zaopiekowania się rodziną zabitego krzyżowca (to czy było to zawsze wypełniane – nie wiem, ale takie było założenie). Tak więc to wszystko, plus obiecane odpusty i możliwość szybszego wypełnienia pokuty mogło stanowić wystarczającą zachętę do przyłączenia się do wyprawy. Dodatkowo reforma gregoriańska, odnowiła życie duchowe wśród chrześcijan oraz wzmogła ruch pątniczy do Ziemi Świętej. Fakt blokowania przez muzułmanów dostępu do miejsc świętych uważano za głęboko zawstydzający dla całego świata chrześcijańskiego. Dopiero podczas późniejszych wypraw zdarzały się bardzo rzadkie sytuacje, kiedy ktoś w ramach pokuty za grzechy został zobowiązany do udziału w krucjacie

Jednak nawet, jeżeli Kościół nie zmuszał do udziału w krucjacie, nie oznaczało to, że wszyscy rycerze brali w niej udział w pełni dobrowolnie. Bardzo często krzyż ujmowali w dłonie wszyscy mężczyźni przedstawiciele rodów bądź ich większość. Duże znaczenie miały również powiązania lenne. Senior ruszający na krucjatę oczekiwał od swoich wasali, że zrobią to samo, a ci nawet, jeżeli z osobistych pobudek nie chcieli tego robić, ruszali na wyprawę, aby nie popaść w niełaskę seniora.

Poza tym, wezwanie Urbana II nie było czymś nowym w świecie chrześcijańskim – to nie był jego autorski pomysł.

W latach 1061-1091 normańscy rycerze podejmowali szereg wypraw mających na celu wyparcie muzułmanów z południowych Włoch i Sycylii. Prawdą jest, że tylko papieństwo posiadało potrzebną władzę i autorytet, żeby zorganizować powszechną obronę chrześcijaństwa. Tylko papież potrafił jeszcze przypomnieć ludziom, że należą do wspólnoty jednego Kościoła niezależnie od tego czy żyją w Europie, na terenach Azji Mniejszej, czy na Bliskim Wschodzie, bądź w Afryce Północnej, że obowiązkiem chrześcijan jako wspólnoty jest chronienie siebie nawzajem. I to wszystko skłaniało rycerzy do ujęcia krzyża w swoje ręce.

Czy ludzie byli świadomi zagrożenia ze strony islamu?

Innym argumentem mającym świadczyć przeciwko krucjatom jest dowodzenie tego, że to papieństwo sprowokowało wojny krzyżowe, a ówczesni Europejczycy nie byli świadomi zagrożenia i mieli oni zostać zmanipulowani przez Urbana II. Na ten argument najlepiej odpowiada sama literatura średniowiecza. Wszystkim na pewno znana jest „Pieśń o Rolandzie”, która omawiana jest jako lektura w szkole. Ciekawe jest to, że jeden zasadniczy szczegół został w niej celowo zmieniony. Roland zginął walcząc z plemionami baskijskimi, a jak możemy zauważyć w „Pieśni” zamieniono Basków na Saracenów – to świadczy o tym, że w powszechnej świadomości występowali oni jako śmiertelne zagrożenie. Analogiczna sytuacja miała miejsce w przypadku poematu „Gormont i Isambert”, ale tutaj Saraceni zastąpili Normanów, którzy przecież przez wieki byli postrachem kontynentu. Nie był to „kościelny spis”, jak mogliby przypuszczać niektórzy krytycy Kościoła katolickiego i wielbiciel spiskowych teorii. Zamiana miała miejsce przed rozpoczęciem krucjat w IX wieku. Poza tym papieństwo nie dysponowało żadnymi środkami, które pozwalałyby kontrolować treść występow wędrownych bardów śpiewających te pieśni. Była to sublimacja uczuć Europejczyków w tamtym okresie.

Czy uprawnione jest twierdzenie, że ludzie średniowiecza byli na tyle naiwni, żeby dla stereotypowej nienawiści względem muzułmanów porzucać swoje domy, ponosić gargantuiczne koszty, narażać siebie i w dalszej perspektywie swoich bliskich na niebezpieczeństwo, gdyby nie było ono realne a oni nie byli go w pełni świadomi?

Wielka kasa czy wielkie poświęcenie? Czy na krucjatach dało się zarobić?

W opracowaniach historycznych, szczególnie tych starszych, ale i we współczesnej popkulturze podkreśla się to, że krucjaty miały przynieść ogromne bogactwa krzyżowcom. To właśnie żądza złota i nowych ziem miała pchać rycerzy do świętej wojny z niewiernymi, to właśnie chęć poprawy swojej

sytuacji materialnej, a nie pobożność miała być główną motywacją krzyżowców. Prawda jest jednak zupełnie inna. Istnieje bardzo niewiele świadectw, które potwierdzałyby, że rycerze wracali do domu z bogatymi łupami. Powracający krzyżowiec najczęściej przybywał z pustą sakiewką i ogromnymi długami, które musiał spłacać.

Krucjata to była droga impreza – nie miała ona szans się zwrócić niezależnie od tego, ile łupów wzięto i ile nowych ziem podbito. Dobrym przykładem mogą być obie wyprawy Ludwika IX (VI i VII krucjata). Koszt każdej z nich przekraczał wieloletnie wpływy do budżetu królestwa Francji sprawiając, że król przez kilka lat był całkowicie niewypłacalny. A mówimy tu „jedynie” o kosztach samej wyprawy (żołd i zaopatrzenie). Do tego należy doliczyć jeszcze „koszty ukryte” – aby w ogóle wyprawa była możliwa, król nakazał zbudowanie nowego portu – Aigues-Mortes (nieopodal Montpellier), a także spacyfikować własne królestwo aby ustabilizować sytuację polityczną. Ponadto każdy oderwany od pluga czy od warsztatu mieszkaniac królestwa oznaczał mniejszy przychód z podatków, co było szczególnie widoczne w następnych latach. Obecnie koszty samej VI kucjaty jakie poniósł król szacuje się na około 3 miliony liwrow, czyli 12-krotność średnich rocznych przychodów do budżetu państwa w tamtym czasie. W przeliczeniu na czysty kruszec było to około 20 200 kg złota, czyli ponad 1 metr sześcienny kruszczu. A przecież każdy możnowładca sam opłacał udział własny i swoich ludzi, więc poniesionych przez nich wydatków tu nie wliczamy. Zatem koszt pojedynczej wyprawy był znacznie wyższy od wydatków ponoszonych tylko przez króla. Czy była jakakolwiek szansa, że takie koszty zostaną wyrównane przez zdobyte ziemie i wzięte łupy?

Podczas każdej krucjaty uczestnicy ponosili gigantyczne koszty. Powszechne było to, że rycerze zastawiali swoje majątki, żeby wyruszyć na wyprawę. Robert II Krótkoudy z Normandii zastawił u swojego brata, króla Anglii, całe swoje księstwo, żeby wziąć udział w I krucjacie. Inni sprzedawali co mieli, wycinali swoje lasy, żeby sprzedać drewno, pozbywali się zwierząt hodowlanych – każdy radził sobie jak mógł, żeby zbierać potrzebne aktywa.

Zapomina się o tym, że krucjaty były z ekonomicznego punktu widzenia bardzo szkodliwe dla przeciętnego Europejczyka w tamtych czasach. Powodowały one niedobory towarów i drożyznę, ponieważ większość produkcji szła na zaspokojenie potrzeb machiny wojennej przy jednoczesnym zmniejszeniu liczby rąk do pracy. Jednocześnie następował drenaż gotówki z państwa. Oczywiście w dłuższej perspektywie kontynent zyskał na ustaniu ataków muzułmańskich na wybrzeża Morza Śródziemnego i na handlu z państwami krzyżowców, ale te pozytywne skutki miały dopiero się objawić w kolejnych dziesięcioleciach.

Znaczną część sum pieniędzy na pokrycie krucjaty dostarczał sam papież i duchowieństwo. W przypadku wezwania do krucjaty następca świętego Piotra nakładał na całe europejskie duchowieństwo dodatkowe podatki, które miały pomóc w zorganizowaniu wyprawy. Przy organizacji III krucjaty na europejski kler nałożono dziesięcinę „saladyńską”, a kiedy zorganizowano IV krucjatę – trzyletni podatek w wysokości 1/40

dochodów rocznych z wszystkich ziem. Pomoc finansowa Kościoła była również nieoceniona w przypadku VI krucjaty (Ludwika IX). Król Francji otrzymał na jej organizację milion liwrow. Kościół pomagał również pojedynczym krzyżowcom, pożyczając pieniądze pod zastaw ich majątków, aby mogli oni zebrać potrzebne środki. Jako że papież wielokrotnie zakazywał chrześcijanom pożyczania pieniędzy na procent, również i te pożyczki nie mogły być lichwą.

Wysokie koszty organizacji wypraw krzyżowych nie były końcem materialnych bolączek ich uczestników. Nieobecność głowy rodziny często mogła oznaczać problemy dla tych, którzy pozostawali w domu. Źródła podają wiele przykładów, kiedy nieobecność krzyżowca w jego europejskim majątku wykorzystywali jego sąsiedzi zajmując część jego ziem. Zdarzało się, że dochodziło do zabójstw żon, które pod nieobecność mężów zarządzały majątkami (żona Wilhelma Trussela została zamordowana 6 tygodni po wyruszeniu męża na krucjatę w 1190 roku). W średniowiecznych kronikach możemy znaleźć również przypadek krzyżowca Ralpha Hodenga, który wracając do ojczyzny z wyprawy zastał swoją córkę – dziewczkę poślubioną miejscowemu chłopu (została przymuszona do małżeństwa przez sąsiedniego możnowładcę). Ponieważ niejednokrotnie nawet opieka króla nie hamowała zapędów chciwych sąsiadów, częstą praktyką było wspomniane oddawanie ziemi w zastaw Kościołowi, który zobowiązywał się do roztoczenia opieki nad rodziną krzyżowca. W wypadku śmierci rycerza żona bądź córki mogły albo wejść w związek małżeński i wtedy kontrolę nad ziemiami przejmował małżonek, albo mogły wstąpić do konwentu zakonnego. Natomiast prawdopodobieństwo ich przedwczesnego zgonu było dużo niższe w sytuacji, w której jakiegokolwiek aktu agresji wobec nich był jednocześnie aktem agresji wobec Kościoła, bo to niosło bardzo poważne konsekwencje dla oprawcy i skutecznie zniechęcało do podejmowania działań mogących skończyć się ekskomuniką i wyjęciem spod prawa.

Czym tak w ogóle jest krucjata?

Ostatnim poruszonym dzisiaj problemem będzie sama definicja krucjaty. Jest to sprawa o tyle ważna, że narosło wokół niej wiele nieporozumień. W powszechnej świadomości i podręcznikach praktycznie zawsze krucjatami nazywa się wyprawy, które w swojej istocie nimi nie były. Sam termin „krucjata” pojawił się dopiero w XIII wieku, kiedy Królestwo Jerozolimskie konało pod ciosami Arabów. Wcześniej mówiono o „zbrojnych pielgrzymkach”. Co jednak musi charakteryzować wyprawę z tamtego czasu, żeby uznać ją za „krucjatę” sensu stricto? Należy przyjąć konkretne kryteria: jest to wyprawa zbrojna chrześcijan przeciwko innowiercom, która została zwołana przez papieża (na mocy dokumentu – najczęściej bulli), pod kierownictwem Kościoła. Papież wzywał konkretny stan do podjęcia zbrojnej pielgrzymki, w której udział skutkował odpokutowaniem win i otrzymaniem odpustu. W tej perspektywie tzw. „krucjaty chłopskie” możemy tak nazywać jedynie umownie, ponieważ nie spełniają one podanych kryteriów. Podobnie będzie z tzw. „krucjatą dziecięcą”, ale o tym powiemy sobie jeszcze w przyszłości.

Ks. Mateusz Krupa

23 czerwca – Dzień Ojca

Na ojca zawsze chcemy móc liczyć, na ojcu pragniemy polegać, ojcem zawsze chcielibyśmy się pochwalić, ale czy on o tym wie? Czy mówimy mu o tym...? W każdej rodzinie jest tu dla obu stron coś do poprawienia, niech więc 23 czerwca, jak co roku Dzień Ojca otworzy nasze serca nawzajem, niech nie braknie pięknych życzeń, a potem ich spełniania.

Najlepsze życzenia zdrowia, pomyślności i błogosławieństwa Bożego dla wszystkich ojców. Dzieciom i ojcom dedykujemy opowiadanie ks. Jana Twardowskiego „O pannie Jairównie i tatusiach” z tomu „Patyki i patyczki”.

Córka księcia, pana Jaira – panna Jairówna umarła, leżała cicha i blada, jakby spadły na nią wszystkie białe orzełki śniegu. Pan Jezus zbliżył się, ujął jej rękę. Zaróżowiła się, wstała. Otworzyła oczy, serce zaczęło jej bić.

Dzień dobry, dziewczynko, zawsze jest dobry dzień, kiedy otwierasz szczęśliwe oczy.

Była już na tamtym świecie. Może biegła aleją i widziała puste ławki. Nagle rozkaz: – W tył zwrot, z powrotem.

Wróciła. Patrzy: ten sam dom, ten sam tatuś – klęczy ze wzruszeniem w oczach. Białe pończochy na krześle. Ten sam obraz na ścianie. Za oknem ta sama pszczoła kąpie się w kolorach.

Przedtem blada jak maskara, teraz różowa jak jabłoń. Pociąga nosem, znowu wie, jak pachnie pieprz, goździki i migdały. Przypomina sobie wszystko to, co było słodkie, kwaśne, gorzkie i słone. Tak bardzo ją pokochał Pan Jezus. Przyszedł do jej domu, wziął ją za rękę.

Stała się sławna na całym świecie. Czytamy o niej po polsku, po francusku, angielsku, niemiecku, po murzyńsku, chińsku. Głosi o niej kazanie ksiądz Polak, ksiądz Francuz, ksiądz Murzyn, ksiądz Chińczyk, ksiądz Eskimos, który pachnie na ambonie tranem.

Mała dziewczynka stała się znana na całym świecie.

Kiedy byłem chłopcem, rysowałem ją, do oczu wlewałem jej krople niebieskiego atramentu. Nawet lży szczęścia wymierzałem cyrklem, żeby były równe, okrągłe. Jednak najbardziej wzrusza mnie jej tatuś. Nie zrażał się zmęczeniem, bezsennością. Pobiegł, aby swojej córce pomóc. Chciał całego Pana Jezusa sprowadzić, nie tylko jedną nitkę z jego płaszczka.



fot. jcomp/freepik

Kiedys pewna dziewczynka się skarżyła: – Bardzo mamusię kocham, ale tatuś jest za surowy. Krzyczy, gniewa się o byle co, jakby nie był tatusiem.

Jechałem zimą autobusem, było naprawdę zimno. Ludzie mieli czerwone nosy, jakby wachali pąsowy kwiat mrozu. Konduktorka zamarznięta dmuchała w bloczek z biletami. Mróz jej chodził po podeszwach. Wyglądała jak rycerz z błękitną ostrogą. Pan motorniczy zamarznięty, tak jakby mu kawał mrozu spadł na uszy.

– Zimno? – zapytałem.

– Nie – odpowiedział – nie czuję zimna, bo mi się udało kupić zieloną trąbkę dla mojego chorego synka. W gorączce czuje głód, ale nie ma apetytu. Dzisiaj są jego imieniny. Jak wrócę z pracy, to mu ją dam. Jeszcze przyniosę mu fotografię amerykańskiego nosorożca z dwoma rogami na nosie, którymi wykopuje sobie korzenie na pokarm.

Już nie mogę dalej opowiadać. Wydawało mi się, że wróciłem zupełnie sam do swojego dawnego rodzinnego domu. Z półki, na której stała moja ulubiona książka „Tajemniczy ogród”, tej samej autorki, która napisała „Małego lorda” – zdjąłem niebieską tekturową teczkę. Rozwiązałem czarne taśmki. Wydostałem fotografię swojego zmarłego ojca. Lekko przetarłem ją zamszową szmatką, tak jak się przeciera okulary, i pocałowałem rękę na fotografii.

Nadchodzi lato, które *mieszka w drzewach, w ptakach śpiewa, słońcu każe odkryć twarz...*

„I odpocznijcie nieco”

Czas wakacji. Czas obłoków, na niebie, wody, trawy, lasu, wiatru, słońca i deszczu. Czas plaży, wędrowania, innego rytmu dnia, innych ludzi, nowych ludzi, nowych rozmów, spotkań, sytuacji.

W tym wszystkim jesteś ty. W obłokach i w zachodach słońca, w zieloności łąk i w szumie wiatru, w mroku lasu, w bieli piasku, w rozmowach o świecie i polityce, o sztuce i gospodarce – jesteś wciąż ty. Z tym wszystkim, co dotąd zrobiłeś. Z tym wszystkim jak postępujesz.

Czas wakacji. Czas refleksji, namysłu, zastanawiania się nad życiem i nad światem – nad swoim światem, nad swoim życiem, nad swoją śmiercią. Nad dobrem i nad złem – nad swoim dobrem, nad swoim złem.

Czas wakacji – ważny czas.

Z refleksji ks. Mieczysława Malińskiego



rys. M. Hüter

24 czerwca obchodzić będziemy Uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela. Kiedy pada hasło świętojański, pierwszymi skojarzeniami są robaczki świętojańskie błyskające zielonkawym światłem w ciepłe letnie wieczory, może myślimy o nocy świętojańskiej (z 23 na 24 czerwca) związanej z licznymi ludowymi zwyczajami i bogatą symboliką, a może przypomina nam się widziany w dzieciństwie na wsi zatknięty za święty obraz bukiet dziurawca zwanego zieleniem św. Jana. Znane jest jeszcze kilka innych roślin w ludowej tradycji wiązanych z prorokiem znad Jordanu, ale nie one będą tematem. Podążymy raczej biblijno-przyrodniczą ścieżką, na której znajdziemy ślady św. Jana Chrzciciela.

Znany – nieznany świętojański chleb

Chleb świętojański

Związany jest z interesującą rośliną, której polska botaniczna nazwa brzmi raczej nieprzyjemnie, może nawet odstręczać i na pewno nie konsumpcyjnie – **szarańczyn strąkowy**. Dlatego znana jest bardziej jako drzewo karobowe lub krótko karob – od arabskiej nazwy *kharrūb*. Taka nazwa przyjęła się w językach romańskich.

Jest to spore drzewo (do 15 m) występujące i uprawiane w basenie Morza Śródziemnego i w Azji Mniejszej. Należy do rodziny bobowatych (dawniej nazywanej motylkowatymi) tak, jak np. nasz bób, fasola, groszek. Jego owocami są skórzaste strąki i to wcale niemałe – średnio do 20 cm długości i 2 cm szerokości. Początkowo zielone, w miarę dojrzewania (przez rok) brązowieją, a w ich wypełnionym miąższem wnętrzu kryje się kilkanaście małych brązowych nasion. Zakrzywione strąki przypominają rogi i w wielu językach, szczególnie słowiańskich nazwa drzewa do tego się odwołuje, np. rożkowiec strąkowy, również ta oficjalna łacińska *Ceratonia siliqua* (gr. *keras* – róg, łac. *siliqua* – strąk). Natomiast w językach germańskich (niemiecki, niderlandzki, skandynawskie) nasz szarańczyn nazywany jest drzewem św. Jana (Chrzciciela), np. po niemiecku *Johannisbrotbaum*.



Chociaż cała roślina jest ciekawa, my skupimy się na jej owocach i nasionach, które są jadalne i sprawiły, że była i jest jednym z najbardziej użytecznych drzew śródziemnomorskich. W przeszłości strąki karobu były pożywieniem najuboższych ludzi, ale przede wszystkim paszą dla zwierząt – bydła i świń. I tu spotykamy się z historią pewnego doskonale znanego nam syna marnotrawnego, który „odjechał w dalekie strony i tam roztrwonił swój majątek, żyjąc rozrzutnie. A gdy wszystko wydał, nastał ciężki głód w owej krainie i on

sam zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł i przystał do jednego z obywateli owej krainy, a ten posłał go na swoje pola żeby paść świnię. Pragnął on napełnić swój żołądek strąkami, którymi żywiły się świnię, lecz nikt mu ich nie dawał” (Łk 15, 13-16).

Nie ma wątpliwości, że były to właśnie owoce drzewa karobowego powszechnie występującego w Ziemi Świętej w czasach biblijnych.

Od paszy do zdrowej żywności

Karob uprawiany jest już od tysięcy lat. Wzmianki znajdziemy w literaturze mezopotamskiej, arabskiej, żydowskiej, a wysuszone owoce znajdowano w egipskich grobowcach. Uprawiali go Grecy, Rzymianie, a z Arabami trafił na Półwysep Iberyjski.

Wysoka zawartość cukru w strąkach (do 50%, stąd dawna nazwa tej rośliny *Siliqua dulcis* – słodkie strąki) sprawiła, że ich miąższ wykorzystywano do słodzenia zanim pojawił się cukier trzcinowy i buraczany. Napoje przygotowywane z owoców były prototypem naszych współczesnych energetyków – jak widać Red Bull to nic nowego.

Nadal uzyskiwany syrop dodaje się do owocowych przetworów, różnych napojów, a w wielu regionach przygotowuje się z owoców karobowych nalewki i likiery. Ale to nie wszystko – ze względu na niską zawartość tłuszczu i smak przypominający kakao wysuszone i zmielone strąki używane są jako jego „odtłuszczony” zamiennik, również przy wyrobie dietetycznych produktów czekoladopodobnych, które nam się źle kojarzą, ale teraz w dobie zdrowego żywienia przeżywają swój renesans. Z kolei palone i zmielone nasiona są bezkofeinowym substytutem kawy.

Dawniej na paszę, a dziś na masową skalę drzewa te uprawia się na potrzeby przemysłu spożywczego i pozyskuje z nich dwa produkty świętojańskie. Nasiona dostarczają gumę karobową, czyli mączkę chleba świętojańskiego – popularną substancję zagęszczającą dodawaną do jogurtów, śmietany, lodów, dżemów, galaretek itp. (jeżeli występuje na etykiecie incognito, to kryje się pod symbolem E410). Natomiast pozostała część strąków po wysuszeniu i zmieleniu daje mąkę chleba świętojańskiego, z której przygotowuje się i piecze wiele smakołyków, np. chlebki czy ciasteczka, oczywiście świętojańskie.

Swoją drogą składniki zawarte w owocach karobu mają liczne właściwości prozdrowotne, o których można dowiedzieć się z wielu publikacji. Na pewno nie należy się bać tego składnika w produktach spożywczych, mimo złych skojarzeń z oznaczeniem E (nie każde E jest groźne!).

Ciąg dalszy na str. 16

Znany – nieznany świętojański chleb

Ciąg dalszy ze str. 15



Szarańczyn i szarańcza – jakież podobieństwo!



Ze stołu – na wagę

I jeszcze ciekawostka. Ponieważ nasiona szarańczynu wydawały się bardzo do siebie podobne pod względem wielkości i masy – ok. 0,2 g – dawni bliskowschodni, arabscy kupcy złota i kamieni szlachetnych zrobili z nich miarę i tak od ziaren karobu wziął się słynny jubilerski karat (nazwa ewoluowała od greckiego *keration* przez arabskie *qīrāt* do włoskiego *carato*). Jak widać szarańczyn zrobił karierę również w jubilerstwie.

fot. commons.wikimedia.org

Co jadał św. Jan Chrzciciel?

Przez mąkę chleba świętojańskiego doszliśmy do postaci Jana Chrzciciela, ale co go wiąże z szarańczynem i dlaczego właściwie nazwa szarańczyn?

Okazuje się, że dojrzewające strąki drzewa karobowego przypominają wyglądem szarańczę – szczególnie w momencie, gdy ich barwa zmienia się z jasnozielonej na ciemniejszą, brązową. Zebrane w kiście wyglądają jak żerujące owady będące przyczyną niejednej klęski. Stąd w dawnej grece słowem *akris* (w liczbie mnogiej *akrides*), które oznaczało szarańczę (owada), nazywano również strąki drzewa karobowego. Trafnie wybrzmiewa to w naszej polskiej nazwie – szarańczyn strąkowy.

I właśnie owo *akris/akrides* pojawia się w greckim tekście Ewangelii św. Marka: *Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórany około bioder; a żywił się szarańczą i miodem dzikich pszczół* (Mk 1,6). Identyczny opis znajdziemy w Ewangelii św. Mateusza (Mt 3,4). A ponieważ prawo Mojżeszowe uznawało szarańczę za owady czyste (wymienione są 4 rodzaje, Kpł 11,22), które Żydzi mogli jeść, więc bibliści w większości uznali, że w Markowym i Mateuszowym opisie chodzi o prawdziwą szarańczę i tak też tłumaczony jest tekst ewangeliczny.

A jeżeli to jednak były strąki szarańczynu – zastanawiają się inni badacze? A nawet idą jeszcze dalej, że być może również ów miód to słodki miąższ strąków (otrzymuje się z niego gęsty syrop przypominający miód). Może doszło do niedokładnego (błédnego) przepisania lub przetłumaczenia tekstu hebrajskiego, w którym wyrazy *hagavim* – szarańcza i *haruvim* – szarańczyn (drzewo karobowe) brzmią bardzo podobnie i nietrudno o pomyłkę.

Pytanie, co w diecie św. Jana Chrzciciela było przysłowiowym „chlebem” – szarańczyn czy szarańcza pozostaje otwarte. Każda z odpowiedzi jest prawdopodobna, a zwolennicy jednej i drugiej teorii mają swoje argumen-

ty. Wydaje się, że wracający z Ziemi Świętej średniowieczni pielgrzymi i krzyżowcy nie mieli tu wątpliwości nazywając strąki szarańczynu chlebem świętojańskim. Może i w tym przypadku kolejne prace, badania, tłumaczenia przyniosą nowe dane i zbliżą nas do wyjaśnienia tych wątpliwości językowych.

Beata Urban

